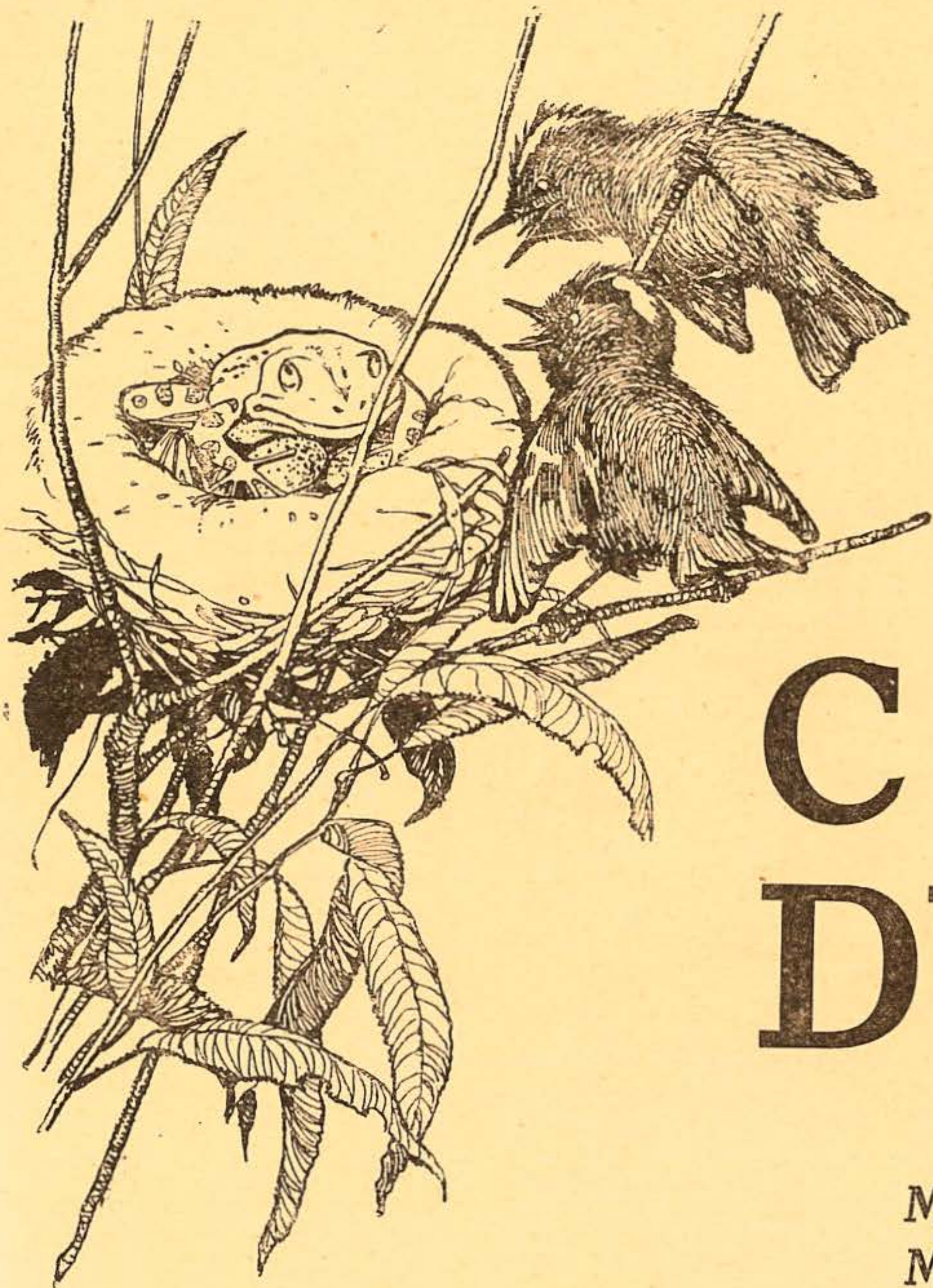

ROK IV - Nr. 4
KWIECIEŃ 1925



CZUJ DUCH

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY
HARCERSKIEJ

TREŚĆ:

Okularnik: Muszę zdobyć przyjaciół! — Leopold Staff: Pieśń o skowronku. — Robert Baden-Powell: Włóczęga ku szczęściu. — T. Cisowicz: Wiew pola. — Prawdzic: Gawęda harcerska Czerwonej sali w pałacu Działyńskich w Poznaniu. — Przepowiednie pogody. — Powróciły ptaki. — Pracowitość pszczół. — Leci woda od ogroda — piosenka. — Życie harcerskie. — Życie skautowe. — Odpowiedzi Redaktora.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA :: POZNAŃ P O L E C A : PL. WOLNOŚCI 1

Baden-Powell R. Wilczeta	2,90	Herzog T. dr. i Osmólski W. dr. Hygiena sportu	3,50	Piasecki E. Gry i zabawy ruchowe	2,50
Baden-Powell O. Harcerskie wychowanie dziewcząt	1,10	Hornowska M. Praca młodz. pol. (uprawa ze- i wewnętrzna)	3,-	Piasecki E. i Schreiber M. Harce młodz. pol. XV drużyna poznańska. Pamiątnik letniska Sikorski W. System Linga	1,20
Baran J. kpt. Boka (technika)	4,-	Kawalec T. por. Z bojów harc. baonu Kłos Cz. Lekkoatletyka	3,-	Sikorski W. Gry i zabawy ruchowe	2,-
Betley K. Znaki mówienia map	25	Lissowski M. Harcerstwo poznańskie Lutoslowski K. ks. dr. Czuj Duch	1,20	Sliwiński J. Sygnalizacje	20
Betley K. i Rudnicki S. Skauca w polu	60	Muszałski E. Harcerstwo	40	Starzeńczyk J. Harcerskie troski (powieści)	8,-
Bibl Z. M. W. Wycieczki krajoznawcze	2,-	Naczelnictwo Z. H. P. Obozy harcerskie Na dalszą drogę	1,10	Starzyński, Oledzki, Kindler. Gry sportowe	80
Borowski S., Hoppe J. Myśli o kursach	60	Nekrasz W. Pionierka harc.	2,10	Weyssenhoff J. prof. Przep. gry w piłkę nożną	2,50
Brasun J. Nasze harce (piesni)	60	Pawełek A. Gawędy instruktorskie	80	Wyrobek Z. Vademecum harcerza	1,70
Bykowski L. dr. Wycieczki szkolne	1,-			Zielinski E. Noc sw. Jura (Harce lesne) (rzecz sceniczna)	80
Drabczyk T. dr. Wychowanie fiz. młodzieży	3,-			Zycie harcerskie	70
Glass H. Książeczka harcerza	4,15				
Hamburger A. Wzory igrzysk i piramid wolnych	3,30				

!!! KOMPLETOWANIE BIBLIOTEK HARCERSKICH !!!
WYSYŁKI POCZTOWE USKUTECZNIAMY ZA ZALICZKĄ LUB PO UPRZEDNIEM PRZESŁANIU GOTÓWKI.

Centralna Drogerja J. Czepczyński Poznań

Skład detaliczny: Stary Rynek 8 - Telefon 3324
Magazyny hurtowe: ul. Woźna 23 - Telefon 3238
Konto czekowe: P. K. O. Poznań 200 546

SPECJALNOŚĆ:

1. Mydła i artykuły do prania i oświetlania. 2. Mydła toaletowe, perfumy, woda kolońska, pudry, kremy etc.
 3. Oliwy i smary do maszyn i wozów, carbolineum. 4. Farby, lakiery, pokosty, pendzle
- :- wszystko w wielkim wyborze. -:-

Najtańsze źródło zakupu dla każdego

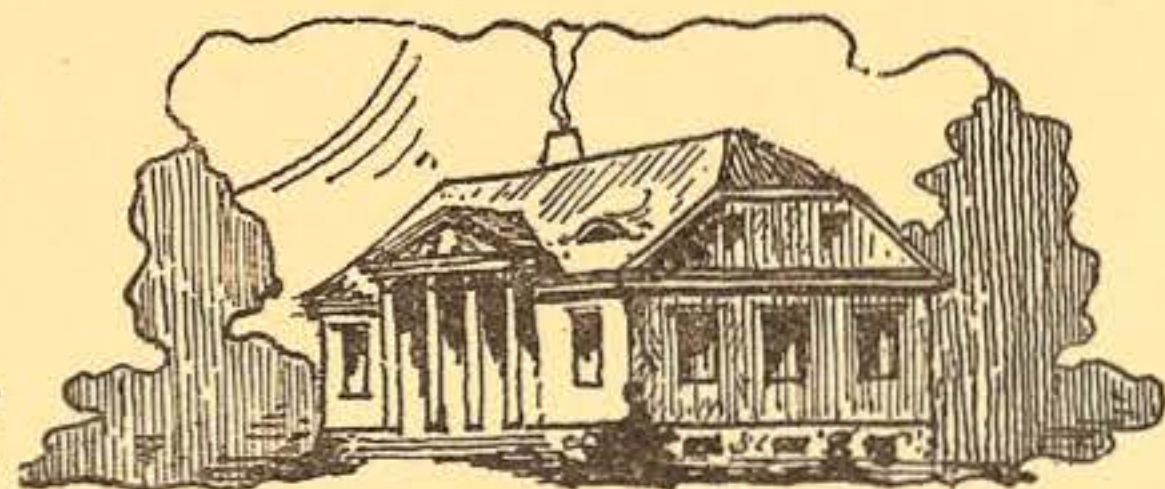
HARCERSKA LOTERJA FANTOWA

CENA BILETU
5 ZŁOTYCH

WRAZ Z PACZKĄ
ZAWIERAJĄCĄ MYDEŁKA,
WODĘ KOŁOŃSKĄ i t. p.
WARTOŚCI 4,50 ZŁOTYCH
DO WYGRANIA

702 PREMJE
WARTOŚCI
66500 ZŁOTYCH

BILETY NABYĆ MOŻNA WSZĘDZIE!
CIĄGNIENIE (TERMIN PRZEŁOŻONY)
W DNIU 25 CZERWCA 1925
POMÓŻ HARCERKOM i HARCERZOM



KUP BILET NA BUDOWĘ
**ZWIĄZKOWEJ
STANICY
HARCERSKIEJ**

archiwum

CZVJ DVCH

**MIESIĘCZE
NIK MŁO-
DZIEZY HAR-
CERSKIEJ**



ROK IV. — 1925
: CENA 60 GR. :

HARCERZ W KAŻDYM WIDZI BLIŻNIEGO,
A ZA BRATA UWAŻA KAŻDEGO INNEGO HARCERZA

: NR. 4. (36) :
: KWIECIEŃ :

Okularnik.

2]

Muszę zdobyć przyjaciół!

Nie można twierdzić, żeby to zamierzenie nasze zdobycia przyjaciół było bardzo trudne. Trzeba tylko zacząć. Wiadomo, że „połowę dzieła dokonał, kto zaczął”. A szczególnie w tym wypadku po szczęśliwym początku reszta pójdzie, jak z płatka, bo każdy zdobyty przez nas życzliwy uśmiech, każdy uzyskany przyjaciel pomoże nam i będzie bodźcem w dalszym niesieniu pomocy bliźnim.

A zacząć trzeba koniecznie od tego, żeby się stać pożytecznym. Zawsze znaleźć można i w każdym domu sposobność przysłużenia się rodzicom i rodzeństwu. Kiedy byłem jeszcze bardzo młodym chłopcem, wydawało mnie się, że czasami rodzice nie rozumieją mnie i dlatego wypowiadają uwagi, które uważałem za niesłuszne. Wydawało mnie się także, że muszę stawać niekiedy w obronie swoich praw, zagrożonych przez siostry i braci. Szukałem wtedy przyjaciół daleko, poza domem. Znajdowałem ich; cieszyłem się bardzo, bo lubili mnie ci wszyscy moi przyjaciele, a ich znajomi zazdrościli im przyjaźni ze mną. Dopiero po dwu latach mniej więcej spostrzegłem, że tak wielu mam przyjaciół głównie dlatego, że każdy z nich korzystał z mojej pomocy, że dla każdego potrafiłem choćby w niedużym stopniu stać się pożyteczny. Pomogła mi zauważyć to moja ciotka. Ona także pomagała mi w wynajdywaniu sposobów przysłużenia się moim rodzicom i rodzeństwu. Przekonałem się, że to wszystko, co poprzednio uzyskiwałem z pewnemi trudnościami, samo przychodzi, z inicja-

tyw rodziców, braci i sióstr. Dlaczego? Bo nauczyłem się myśleć nie przedewszystkiem o sobie, o moich pragnieniach, lecz o tem, co mogę zrobić pożytecznego i przyjemnego dla moich najbliższych.

Kiedy już byłem dużo starszy, spotkałem człowieka niezwyklego. Odrazu zdobył on moje przywiązanie. Jak czarodziej, odrazu zmieniał wszystkich, którzy zetknęli się z nim, w swoich przyjaciół. Kilka osób starało się unikać tego człowieka, bo zbyt przykre jest być ustawicznie zasypywanym przysługami tak obficie i tak bez końca, że nawet myśleć trudno o wywdzięczeniu się. Wiele nauczyłem się od tego człowieka. Najcenniejszą zaś nauką było to, że, idąc jego wzorem, wszystkim ludziom, z którymi się stykałem, starałem się mówić rzeczy przyjemne. Nauczyłem się cierpliwie i chętnie słuchać każdego, nauczyłem się nie przeczyć powtórnie nikomu, nauczyłem się u każdego uznawać jego rozsądek i najlepszą wolę. Bo przecież, naprawdę, ci wszyscy ludzie, z którymi się stykamy, to nie są tylko głupcy, albo zbrodniarze jacyś.

Jeżeli wydaje mi się czasami, że ktoś jest bardzo niemądry, to powiadam sobie: to pierwsze wrażenie, do którego nie należy mieć zaufania, ani też nie trzeba do niego przywiązywać większej wagi. Bardzo być może, że ten ktoś ma to samo mniemanie o mnie. I staram się przypuszczać, że ja jestem za mało rozsądny, aby należycie ocenić wartości umysłowe tego bliźniego. A złość ludzka?

Doprawdy, nic łatwiejszego, jak o sąd i wyrok potępienia — bo tak nam się wydaje. Kiedyś w szkole mego przyjaciela posadzili koledzy o to, że o różnych „tajemnicach” naszych donosi on potajemnie władzom szkolnym. Huczek uczynił się wielki. Potępiono mego przyjaciela odrazu, bez najmniejszych podstaw, żądając od niego, aby oczyścił się od zarzutu, nieopartego na niczym. Oczywiście, trudno było udowodnić, że czegoś się nie robiło. Na zebraniu w tej sprawie przemieniłem rolę: zażądałem dowodów oskarżenia; potępiłem lekkomyślność w potępieniu. W końcu z pokrzywdzonym wszyscy współczuli, a na niepotrzebnie oskarżających wszyscy patrzyli z niesmakiem i nie tęsknili do ich towarzystwa.

Prowadząc drużynę nie najlepiej zaopatrzoną, zdawałem sobie sprawę z tego, że pomoc przyjacielska jest nam konieczna. Pomoc tę zyskaliśmy. Cieszyliśmy się życzliwością i nauczycieli i rodziców, bo zawsze skromnie i z uwagą wysłuchałem wszelkie uwagi, życzenia i zastrzeżenia, a nawet zarzuty. Nigdy nie walczyłem o narzucenie czegokolwiek starszym. Starłem się zawsze znaleźć w tem wszystkim, co mnie mówiono, cho-

ciażby najmniejszy drobiazg, do którego mógłbym się zastosować i przy najbliższej sposobności niezadowolonemu np. z pięciu różnych spraw powiedzieć: Wie pan, dzięki panu wprowadziliśmy to i przekonaliśmy się, że teraz jest dużo lepiej, a zawdzięczamy to panu. Taki pan nie bywał już niezadowolony.

Kilkakrotnie w ostatnich czasach spotykałem drużyny, narzekające na brak pomocy. Słyszałem np. chłopców, którzy powiadali: „Kolo przyjaciół nic nam nie dało”; starsi powiadali: „Miasto nic nam nie dało” i tym podobne powiedzenia dochodzą mnie często.

Otóż ja myślę, że nie trzeba tak myśleć, bo w ten sposób wjeżdża się na ślepy tor i prędzej, czy później trzaśnie nasz pociąg o zderzaki. My mamy dać! My powinniśmy przysłużyć się i miastom i szkołom i kołom przyjaciół. Jeśli chcemy mieć przyjaciół, jeśli pragniemy uzyskać od nich pomoc, to droga do tego tylko jedna: okażmy im nasze przywiązanie i bądźmy dla nich pożyteczni. Wtedy oni sami pomyślą o nas.

Leopold Staff.

Pieśń o skowronku.

Ledwo traw runie
świeżozielonem z pod skib wyjrzą pierzem —
już ty, skowronku, najmiłsze ptaszę,
wiosny zwiastunie,
związany z nami odwiecznym przymierzem,
zlatasz na pola i na łąki nasze.

Z odwilży wiewem,
co budzi ziemię z snu w słońca nakazie,
choć jeszcze rankiem srebrzą się przymrozki, —
przed pierwszym siewem,
kiedy dopiero pękają wierzby bazy,
już pieśnią głosisz się, śpiewaku boski.

Z tej ziemi szarej
rozdzwonionemi podnosisz się kręgi
wyżej i wyżej w miłosne niebiosy;
jak boże dary,
z głębi wyrasta, o, druhu siermięgi,
pieśń twa — karm duszy, jak karm ciała — kłosy.

W dół spadasz pionem,
jakby zapału skra w tobie wychłódnęła,
jakby cię w niebie moce opuściły,
i, zda się, łonem
do ziemi przyłgnąć musisz, jak do źródła,
by z niej zaczerpnąć znów do śpiewu siły.

Jak ciepłe serce,
bijące serce żywego poranka,
trzepoczesz w niebie, skąd pieśń płynie zbożna
na pół kobierce,
przypominając, ucząc bez ustanku,
jak w szarej doli szczęśliwym być można.

I krążysz wirem,
i pieśń twa krąży serdeczną pociechą
i, zda się, wieńce brzmiące z dźwięków wije
pod nieb szafirem,
i budzi w sercach rozkochane echo —
radość stworzenia wszelkiego, że żyje.

I ty, co wolny,
wszelkim kłopotom dolin nieuchwytny,
najniżej mieszkasz i wzlatasz najwyżej,
skowronku polny,
pławiąc się w niebios wolności błękitnej,
nagle powracasz od kamienia chyżej.



Robert Baden Powell.

Włóczęga ku szczęściu.

4] 5. Groszorbstwo zabija prawdziwy sport.

Tak samo jest z zabawami karcianymi — nikt, oczywiście, nie myśli grać bez pieniędzy. Ba, nawet golf stał się dziś już środkiem zdobycia pieniędzy, a są oznaki, że i inne sporty mogą pojsć tą samą drogą.

Zawodowa lekka atletyka i wioślarstwo dlatego tylko nie rozwijają się, że przedsiębiorcy obliczyli sobie, iż w tej gałęzi wkłady ich nie dość się opłacają.

Gazetka kolarzy, zastanawiając się nad manją zakładów, pisze że „nieuniknionym wynikiem urzędzanych dziś wszędzie w nadmiarze zawodów kolarskich stało się, że sport ten skażono wprowadzeniem niegodnych sztuczek.”

Tak więc widoki sportu na przyszłość nie są nadzwyczajne. Jeśli jednak zakładanie się i gapienie daje tłumowi przyjemność, niechże jej używa. Napewno jednak nie da to nikomu szczęścia, więc też szkoda czasu i pieniędzy.

W dodatku, nie wiem, zresztą, dlaczego, koniarze nie zawsze mają normalne pojęcie o uczciwości, trzeba się zatem pilnie strzec, czy to przy zakładach, czy też przy kupnie koni, aby przez któregoś nie zostać „naciągniętym”.

Raz tylko udało mi się kupić konia od uczciwego sprzedawcy, który opisał mi dokładnie wszystkie wady i zalety zwierzęcia, ile zań sam zapłacił, oraz że dlatego sprzedaje mi go obecnie z zyskiem, ponieważ sam go wyszkolił i wydoskonalił.

Był to jeden z najlepszych znanych mi jeźdźców, poległy później pod Elaudslaagte pułk. Chisholme, zwany „Gadulą”; to też wyszkolenie przez niego było coś warte i gdy konia wypróbowałem następnie i sportrzegłem, że oceniony był za nisko, poszedłem z koleją ja za tak pięknym przykładem kupieckiej uczciwości i posłałem sprzedawcy czek na dodatkową sumę.

6. Bacność!

Powiecie może: „A cóż to szkodzi, czy sport jest „czysty”, skoro tylko daje mi pewną ilość wzruszeń? Każdy prawie hazarduje, leży to już w naturze ludzkiej, a tej przecież zmienić nie można! POCO więc gderać?” Doskonale rozumiem zadowolenie z wygranej — przypadkowej, czy obliczonej bardzo nie lubię patrzeć, jak sport prawdziwy wyrabia się w dochodowe przedsiębiorstwo kilku spryciarzy — na koszt młodzieży. Nieznacznie wyucza się chłopców hazardu pod pozorem oddania się sportowi, a potem —

iluż to ludzi wpada w nędzę! W tych rzeczach mam trochę doświadczenia, przestrzegam więc was: sami sobie będziecie winni, jeśli się dacie wciągnąć.

Kiedy już będziecie starsi, sami osądzicie, czy potrzeba wam takiej właśnie rozrywki, kiedy tyle innych przed wami.]

Nie tego jednak pragną wyzyskiwacze; chcą oni złapać Was, kiedy jeszcze jesteście młodzi i łatwowierni, a jeśli kto raz dostanie się w ich szpony, częstokroć już i wyrwać się stamtąd nie może.

Nie jeden już zyskał majątek przez zakłady — a to jeśli był pośrednikiem przy nich, lub też pożyczkał na nie pieniędzy, lecz, jak dotąd, nie słyszałem, aby ktoś się zubożył, sam się zakładając, lub też pożyczając od innych!

Pośrednicy zaś, wzbogaceni na tych, tak zwanych, „zarobkach”, dzięki temu tylko mieli powodzenie, że





14-ka Poznańska. Widok na przełęcz Dunajca.

opierali się na tem, iż większość ludzi grzeszy straszną naiwnością.

(Przypomina mi się tu odpowiedź, którą dałem raz na ankietę pod tytułem „Co każda kobieta wie?"; otóż napisałem wówczas, iż każda kobieta wie, iż 90% mężczyzn, to głupcy — reszta zaś, to okropni głupcy).

Należy przytem pamiętać, że przy pomniejszych wyścigach dużo pieniędzy, wydartych łatwowiernemu tłumowi, trafia do rąk tych, którzy są w porozumieniu z mistrzami sztuki żokiejkiej.

7. Złe strony zakładania się.

Stawiacie mi, naturalnie, pytanie, jakie są złe strony zakładania się. Otóż, przedewszystkiem, podcina ono sok żywotny prawdziwego sportu, a pozatem zakładający się zawsze w końcu zostanie wystrychnięty na dudka i wyrzuca na darmo pieniądze.

Tylko bardzo niewielu ludziom — jeśli wogóle kiedy komukolwiek — opłaciło się stałe zakładanie się, a jeśli tylko ktoś nie jest bardzo bogaty, to grozi mu taka nawyczka poważnym niebezpieczeństwem.

Kiedy się widzi, jak ktoś inny wygrywa, idzie człowiekowi ślinka do ust i ochota, aby samemu spróbować szczęścia: wygląda to bowiem na nowy sposób szybkiego zubożenia się. Niestety, jakże często jest to tylko droga do nagłej nędzy! W każdym zaś wypadku wyrabia w nas gra jeden brzydki rys charakteru: chciwość. Tak zwany sportowiec płonie wprawdzie żądzą wygrania, ale tylko.... pieniędzy — kosztem kogoś drugiego.

A przecież stamtąd, gdzie rozrasta się chciwość, uczciwość uchodzi! Doprawdy, strasznie mało jest sportu w brudnym czychaniu na cudze pieniądze!

Sporo ludzi, chcąc w ten sposób zdobyć pieniądze, zadłużyło się wyżej uszu i, nie mogąc wybrnąć, pokusiło się o zdobycie pieniędzy drogą występku — kradnąc je, lub sprzeniewierzając u swych pracodawców, czy też innych osób — aby popłacić swe długi, a to znowu zaprowadziło ich prosto przed kratki sądowe lub też do samobójstwa.

Wyniki takiego postępowania codziennie niemal przytaczają gazety; niestety, młodzież nie zwraca uwagi na te ostrzeżenia.

A oto krótka, ale wymowna statystyka rezultatów przegranych zakładów za 12 lat przedwojennych w samym Londynie:

Samobójstw względnie usiłowanych samobójstw	234
Sprzeniewierzeń i kradzieży	3234
Bankructw	530

Obliczano, że przeszło 50 milionów funtów szterlingów przechodzi w Anglii w ciągu 12 miesięcy przez ręce pośredników zakładowych, przyczem, oczywiście, znaczny odsetek tej sumy do nich się już przylepił. A więc „bacność!”

8. Potęga reklamy.

Za taki niezdrowy przerost zakładania się jest w znacznej mierze odpowiedzialna część prasy. Gazeta ma przed sobą dwie drogi: albo prowadzić opinię publiczną na właściwe tory, albo też holdować upodobaniom publiczności i doprowadzać tem do bardzo przykrych wyników.

Niestety, dziś coraz to więcej czasopism tej drugiej kategorii. Z opisami morderstw, rozruchów, sensacyj i brudów, któremi jedne pisma wzbudzają najniższe instynkta — rywalizują inne gazety, wynosząc zawodowy „sport” piłki nożnej, czy wścigi do niebywałego znaczenia, jakby to były rzeczy ważniejsze od tego, co stanowi rzetelną podstawę powodzenia i dobrobytu narodowego.

Prawdą jest, co niedawno powiedział wydawca „Times'a”,²⁾ że aby móc zachować niezależność poglądów, gazeta musi być przedewszystkiem finansowo niezależna, szkoda tylko, że w pierw wiele z nich ulegać musi pokusom ze strony organizatorów walk bokserskich, i protektorów różnych gwiazd kinematograficznych, a publiczność, oszołomiona dziennikarską reklamą, idzie na lep, zachwycając się np. aktorami, których, idąc za własnym tylko zdrowym sądem, uważałaby za bardzo poślednich.

Niestety, tłum jest zbyt często głupi i niema na to rady, tłum bowiem nie myśli za siebie sam i nie rozważa gruntownie: inaczej nie pchałby swych pieniędzy w ręce pośrednikom i dyrektorom przedsiębiorstw piłkarskich oraz przedsiębiorcom walk pięściarskich, którzy z tego żyją i tuczą się, ale każdy sam oddałby się prawdziwemu sportowi, zyskując w nim rozrywkę i zdrowie. Z przyjemnością oglądam nieraz w kinie dobry film, podziwiając tam wspaniałą akcję i sposób oddania przez aktorów swych myśli mimiką i gestem.

²⁾ Największa gazeta angielska.

Nigdy jednakże sztuka ich, jakkolwiek bardzo dobra, nie dorówna sztuce aktora teatralnego, który ponadto w grę swoją wlewa życie i duszę, stwarzając postać z prawdziwej krwi i ciała, mówiącą i cierpiącą po ludzku. A przecież Mary Pickford jest znana milionom ludzi ze swą piękną twarzą i zajmującą grą na ekranie, a Charlie ze swymi arcyśmieszniemi błazeństwami!

Przybycie każdego z tych aktorów do jakiegoś miasta zapowiada prasa na długo przedtem w starannie opracowanych artykułach, które w miarę zbliżania się tej chwili nabierają ognia i poletu.

Bohaterka, a czasem nawet jej mąż, przesyłają z góry serdeczne pozdrowienie mieszkańcom; godzinę i dzień przybycia ogłasza się wielkimi literami; a gdy napięcie reklamy dojdzie do szczytu, tłuszcza rusza na dworzec witać taką gwiazdę. Nikt zaś nie robi tego dla aktora teatralnego, chociażby był nie wiem jak znakomity. Z pośród całego jednak podnieconego tłumu tysiączna nawet część nie zdaje sobie sprawy, poco tam poszła. Do tego samego miasta, przez ten sam dworzec powracali niegdyś żołnierze i żeglarze wprost z piekła wojny, ci sami, co za nas krwią broczyli na polach walk, co ojczyznę swą ocalili, prawdziwi bohaterowie — i przeszli, nie witani i nie podejmowani przez nikogo.

Nie potępiam serca i dobrej woli tych ludzi, ale piętnuję fakt, jak łatwo pochłania je potwór prasowej reklamy.

9. Prawdziwy sport.

Po przeczytaniu tego wszystkiego pomyślicie, że jestem nieznośnym mrukiem i popsujem. Kiedy przed laty na skutek prośby do parlamentu, podanej przez

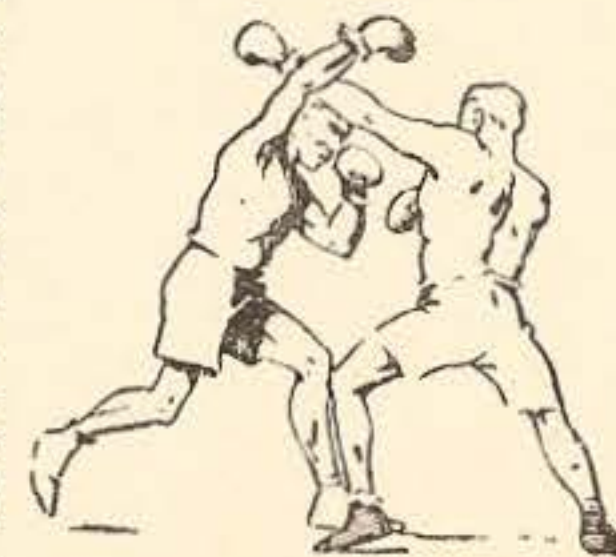
garsć ludzi, zakazano walki byków, przeciwnicy ich rozpowiadali, że zrobiono to nie z powodu okrucieństwa

w stosunku do zwierzęcia, ale z zazdrości do tych, którzy znajdowali w tem przyjemność. Możecie więc myśleć i o mnie to samo, chociaż doprawdy tak nie jest. Przeciwnie: z zamiłowaniem oddaję się prawdziwemu sportowi oddawna i do dziś tego nie zaprzestałem — myślę nawet, że czynię to w większej mierze, niż wielu innych. Tembardziej lubię przypatrywać się, jak inni używają w pełni sportu, a im więcej ludzi to robi, tem żywiej się cieszę.

Tak wielu jednakże ludzi znajduje się na złej drodze, bo wyobrażają sobie, że poświęcają się sportowi, gdy w rzeczywistości stają się ofiarami wyzyskiwaczy, którzy pod pozorem sportu wyludniają każdy grosz.

Niewątpliwie i ja byłbym stracił sporo pieniędzy na zakłady, gdybym je niegdyś posiadał. Ponieważ jednak nie byłem przeważnie w tem wygodnem położeniu, a jeśli nawet kiedy mi się to zdarzało, to i tak nie miałem dość sprytu rachunkowego, by obliczyć możliwości wygranej, więc też uchroniłem się od tych strat. Co więcej — „kto się raz na gorącym sparzy, ten potem i na zimne dmucha”.

C. d. n.



Pięściarstwo.



T. Cisowicz.

Wiew pola.

Przyszła na niego taka zła chwila. Nie zważał wtedy na nikogo, na nic, nie zważał na samego siebie i wystąpił. Wbrew wszystkim, którzy mówili i myśleli: Stach — to wzór harcerza, to jeden z tych, którzy gorąco kochają ideę. Postąpił wbrew ogólnym przekonaniom. To oburzyło wszystkich: nie miał prawa tak postąpić.

Cała jego, osiemnastoletniego chłopca, natura stanęła do walki z opinią, zwróconą teraz ostro przeciw niemu. Otwarcie i gorzko zaczął motywować swoją ucieczkę (a, jednak, tak — ucieczkę; przyznawał to w głębi duszy), wynajdywał najrozmaitsze powody i preteksty, czepiał się wszystkich usterek harcerstwa, byle ludzi przekonać, że postąpił dobrze. Udało mu się to, dzięki wymowie i zręczności, bo przestano mówić i gorszyć się jego wystąpieniem.

Teraz Stach zrozumiał, że nadeszła pora, kiedy przekonać będzie musiał sam siebie. I — cofał się ze strachem przed tą walką, z dnia na dzień odkładał swój rachunek z sumieniem. Czuł, że te wszystkie, tylekroć przytaczane przezeń powody — to głupstwa; co gorzej, — głupstwa nawpół tylko prawdziwe.

Właściwie, otwarcie mówiąc, sam nie wiedział, dlaczego to uczynił. Dla większej swobody? A czy go „tam” krepowano? Dla picia i palenia? — zmuszał się teraz czasem do tych „przyjemności” z najwyższym wstrętem. Czy dlatego — jak mówił w przystępie niby szczerości, — że nie chciał zaśmiecać harcerstwa swoją osobą? Prawdą, takim zupełnie wzorowym harcerzem może nie był; ale czuł, że kochał to życie harcerskie i kochał nade wszystko niektóre sprawy, z niem ściśle związane.

To wystarczało, aby zostać.

Z powodu niemożności dania sobie odpowiedzi na to ustawicznie nekające go pytanie, znalazł się Stach w ogromnej rozterce ducha.

Sklecił sobie trochę później jakąś oryginalną zasadę nie myślenia o niczym i utonął w fali codziennych trosk życia uczniowskiego. Trzeba też dodać, że znalazł się nagle sam; koledzy odsunęli się od niego. Harcerze, to zrozumiałe: dezertier, ale nawet nie-harcerze z dziwnym uprzedzeniem odnosili się do niego. Bolało go to bardzo i pobudzało zarazem do walki tem zaciętszej. Bez względu odsuwał od siebie wszystko, co mogło przypominać harcerstwo, co było dobre.

Ale na dnie duszy, gdzieś bardzo głęboko, sprawa wystąpienia leżała niezalutwana, drażniąca boleśnie za każdym dotknięciem.

Od czasu jego wystąpienia upłynęło kilka miesięcy. Zima z wolna zaczęła ustępować przed nadchodzącą wiosną. Poznawało się to po drzewach, po polach, nieznacznie zieleniących się, po tem wreszcie dziwnym radośnym uczuciu, które kazało ludziom wychodzić daleko za miasto i radośnie uśmiechać się do wszystkiego. Wiosnę czuć było w powietrzu.

Ten jakby zapach wiosny działał i na Stacha. Uspokoił się znacznie po niedawnych walkach i nawet jakby poweselał.

Którejś pogodnej kwietniowej niedzieli Stach wybrał się na koncert szkolny. Chciał się trochę zabawić i rozerwać; zresztą, bardzo lubił śpiew i muzykę.

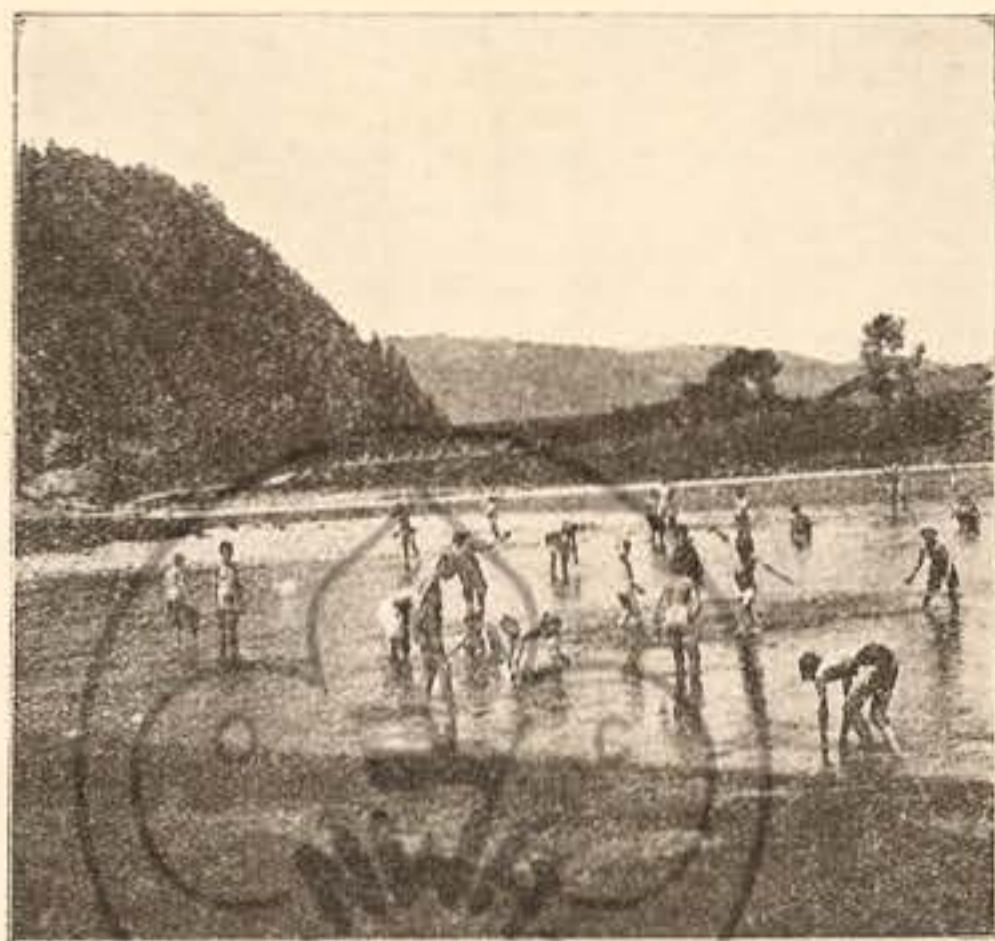
Wczesny wiosenny zmierzch opadał już na ziemię, gdy Stach wchodził do sali koncertowej. Pod sufitem kule elektrycznych lamp płonęły łagodnym blaskiem, w którym wznosił się i falował nieustanny szmer tłumu ludzi. Stach odnalazł swe miejsce, przywitał kolegów i począł obserwować salę. Prędko go to znużyło; niecierpliwie myślał o początku koncertu, słuchając nudnych i płaskich rozmów koleżeńskich.

Nagle w uszy jego wpadło kilkanaście słów, które wstrząsnęły nim do głębi. Ktoś za nim mówił o polach, drogach, o setkach kilometrów, pieszo przebytych, o noclegach w stodolach...

Stach zmartwił w bezruchu. Po długiej chwili nieznacznie odwrócił głowę. Kilka rzędów za nim siedziała grupa jego kolegów, w tych znajomych zielonych mundurach; między nimi siedział obcy jakiś chłopak w mundurze, jasny, wysoki blondyn z niebieskimi oczyma. On to coś opowiadał, czego mundurowa brać słuchała z uwagą i przejęciem. Ciupaga ze stalową główką, wypłowiwały mundur, na którym deszcz pokreślił fantastyczne zygaki — wszystko to wskazywało, że niedawno miał do czynienia z włóczęgą.

Stach odwrócił się od nich z wysiłkiem. Koledzy niepytani poinformowali go, że to jakiś zwarjowany harcerz, rodem aż z Poznania, odbywa pieszo wędrowkę po Polsce. Przechodził dziś przez miasto i dzięki temu jest teraz na koncercie.

Tu... o dziwo, ten Stach, zawzięty przeciwnik harcerstwa, zachnął się na niewinne słówko „zwarjowany”. Ale nie powiedział nic. Zaczęło się



Kąpiel w Dunajcu.



Z wycieczki w Gorgany: pustelnia.

14-ka Poznańska.

w nim dzieć coś dziwnego. Serce łopotało, jakby chcąc wyrwać się z piersi.

Koncert się zaczął. Stach nie zważał na nic i ukradkiem, jak złoczyńca, obejrzał się za siebie. I przez chwilę oczy jego spotkały się z dobremit, dużymi oczyma. Odwrócił głowę i ścisnął zębami usta, by nie rozplakać się, jak dzieciak. On czuł, wiedział, co przyszło doń z tamtych oczu, z postaci, z munduru tamtego; oh, wiedział, znał to tak dobrze.

Przyszła dusza włóczęgi, wiew pola; wiew lasów sosnowych i ciemnej dąbrowy, zapach zeschłej trawy i dym obozowego ogniska. Po swoją własność, po duszę Stacha tu przyszedł. Ta niezapomniana, upojna woń ziemi, ciepło słońca, lekki wiatr — znał to tak dobrze i tak kochał kiedyś.

W piersiach biło mu mocno serce. Nie widział i nie słyszał, co się działo wokół niego. Utkwił zgorączkowane oczy w przeciwną ścianę, a na duszę spadły mu, jak siwa mgła, roje wspomnień.

...Ciemny, sosnowy las, o, ta krzywa sosna, tam na prawo, na brzegu lasu, — tyle razy leżał pod nią; dalej czerwony dach błyszczący przez leśszczyne, — to leśniczówka, o, widać nawet niższy dach stodoły...

Co to jest? Ocknął się. Naprzeciw niego, na ścianie jakiś banalny pejzażyk. A jemu się zdawało... Chwila przerwy i jaskrawego światła.

A potem ze sceny popłynęły cudne tony Halki, ta jasna, słodka melodia: „Szumią jodły...”

Stach przymknął oczy. Jak cudnie pachnie łąka, świeższ bzyka głośno w łągach. Widzi na pagórku namiot. Zachodzące słońce nurza świat w promiennych blaskach. Ściernisko gra kolorami zeschłej słomy i bursztynu, taka cisza wokół, tylko ogień pod kociołkiem trzaska wesoło. „Bóbo” krząta się w milczeniu koło postań pod niskim namiotem. Przed godziną rozbili obozowisko po całodziennym wędrowcu. On sam, Stach, stoi na wzgórzu i, korzystając z ostatnich dni, robi szkic okolicy, bo jutro, skoro świt, w dalszą drogę.

Od ciemnego, bliskiego lasu płynie jakaś tajemna mowa, pełna tajemniczych szeptów i gwarów, mowa zasypiającego lasu...

Czy pamiętasz, Stachu, wodzu kozłów, czy pamiętasz, Stary Kozle? Te nieskończone wędrowki we dwójkę w poszukiwaniu miejsca na obóz, noclegi na świeżem sianie?

Jaki wtedy byłeś spokojny, szczęśliwy, zadowolony z siebie i ze spełnienia swych obowiązków — czy pamiętasz? Tą swoją pierwszą wartę nocną, gdy morze szumiało w pobliżu, a latarnia w Rozewiu mrugała do ciebie tajemniczo...

A tego księdza-zakonnika, który podwiózł cię, kiedy mdlałeś już ze zmęczenia i skwaru na piachach kurpiowskich?

Pamiętasz tą białą wstążkę szosy, która tańczyła uśmiechnięta przed tobą, kiedyś włóczył się samotnie w Tatrach?

Te słodkie, dobre czasy — czy pamiętasz?

Stach ocknął się raptownie. Gdzie on jest? Ach — to ten koncert! W głowie huczała i wirowała już tylko myśl jedna, pragnienie jedno — wrócić.

Czuł, że nie wytrzyma w tej dusznej, obcej sali. Wyszedł z wypiekami na twarzy, a w przecocie dostrzegł jeszcze jasną głowę i dobre oczy,



które patrzyły nań badawczo. Pewno o nim coś powiedzieli. Chciał hardo unieść głowę — nisko opadła mu na piersi.

Czuł się winnym, winnym po stokroć odstępstwa od sprawy, którą kochał tak bardzo, sprawy najlepszej.

Ciężkie dni zaczęły się dla Stacha. Dni najcięższej walki z sobą. Z jednej strony miłość — z drugiej fałszywy wstyd i duma. Ulec?! Ty, Stachu? Walka była ciężka. Walka o spokój i szczęście duszy młodzieńczej.

Po kilku dniach, w szkole, Stach podszedł do Zbyszka, prowadzącego jego dawną drużynę.

— Mam do Ciebie prośbę.

— Będę szczęśliwy, jeśli potrafię przysłużyć się Tobie czemkolwiek.

Odeszli na bok. Było samo południe. Słońce piekło już dobrze. Wróble na dachu darły się rozgłośnie. Po długiej chwili Stach prędko wyrzucił z błyszczącymi oczyma:

— Słuchaj, Bobrze, ja wracam do was, do drużyny.

Zbyszek, zaskoczony, patrzył nań przez chwilę. Chciał coś mówić, ale słodkie wzruszenie tamowało mu głos. Mocno uściśnęli się za ręce.

— Przyjdź, Stachu, dzisiaj, o 17-ej, do izby.

Dzień ten był dla Stacha jednym wielkim wzruszeniem. Doczekać się nie mógł 17-ej, a jednocześnie niepokój targał nim, — jak go przyjmą?

O oznaczonej godzinie przestąpił próg izby.

Powitał go uśmiech radosny zebranych. Prawie cała drużyna była w komplecie. Stach zaczerwieniony zatrzymał się u progu i potoczył dokoła oczyma. Zbyszek stał pod oknem i prosto patrzył mu w oczy:

— Czuwaj, Stary Kozle!

Odpowiedział mu szczęśliwy głos Stacha. Niepokój jego pierchnął odrazu. Tutaj go kochają. Otoczyła go zwarta gromada.

Stach rozglądał się po izbie. Jak wiele tu zmian zaszło, a jednak ta kochana izba została tem, czem była dawniej. Dostrzegł swą własną łaskę w stojaku i niezajęty kołek na czapkę. Ten sam. Prędko zawiesił rogatywkę na własnym kolku. Przez otwarte okna niósł się od pól dalekich radosny wiew.

Gawęda harcerska Czerwonej sali w pałacu Działyńskich w Poznaniu.

2]

Poniższy artykuł Prawdzica przedrukujemy z Kroniki Miasta Poznania (Nr. 2, z 1925 roku).

List matki uzupełnia panna Cecylja Działyńska dalszemi objaśnieniami:

„O ćwiczenia wojskowe naszych 6-ciu panien zapytałam przejeżdżającego przez Poznań księdza z Galicji, człowieka już nie młodego, odznaczającego się nauką, doświadczeniem, wysoką pobożnością i znanego z swej gorliwości kapłańskiej i zakonnej i z najprzynajmniejjszego życia.

Tego księdza prosiłam, aby choć raz jeden był przytomny tym ćwiczeniom, aby na wszystko najsurowszym patrzył okiem i aby mi potem szczerze powiedział, czy te ćwiczenia przypadają do naszego domu i do mego stanu, który on jak najlepiej zna i czy stosowne są dla panien — czy też może w nich być cośkolwiek nagannego i czy rzeczywiście, jak mi mówili inni, ubliżać mogą te ćwiczenia godności Mamy i mojej i rodziny naszej.

Był więc obecny razem z Mamą i z jedną z naszych Felicjanek, poczem przyszedł do mnie. Pierwsze słowo, które mi powiedział, gdy go o zdanie zapytałam, było: „Wszystko mi się podobało, tylko jedną rzecz chciałbym usunąć i o tej już mówiłem z Panem Porucznikiem...! Jedna rzecz razi i niestosowna jest... to warkocz! Ale cóż z nim zrobić? Uciąć go niemożna! Ale ach jakże ten warkocz razi i cały widok psuje.”

Wszyscy w śmiech — a on dalej mówił: „Druga rzecz — nie było pacierza. Cóż to za capstrzyk bez pacierza! Dla tego na końcu ćwiczeń objąłem komendę i zakomenderowałem, jak to czyniono w naszej ruchawce w 48-mym roku: „Do modlitwy furażerkę zdejm!”; zmówiłem głośno Zdrowaś Marja a potem:

„furażerkę włóż!” I tak radzę co dzień ćwiczenia zakańcząć”.

Usłuchano go w tem i nigdy nie ma ćwiczeń bez odmówienia na końcu wszyscy razem Zdrowaś Marya.

Potem wziął ten ksiądz w mojej obecności karabin do ręki i przedemną parę ruchów zrobił, potem jednej z Panien kazał je powtórzyć i dyskusja się wywiązała pomiędzy księdzem a P. Trojanowskim o różnicach między musztrą Polską a Pruską, tą, co była w 31-ym roku, a tą, co była w 48-ym roku, a tą, jaka dzisiaj przy nowej broni jest używana.

Potem herbata, a ja pochwał i powinszowań się nasłuchiwałam od tego księdza, jak od nikogo drugiego, przyczem mi powiedział, że gdy na końcu panny piosenkę zaśpiewały o Sobieskim, prawdziwie i do żywego czuł się rozczulony i rozrzewniony. Powiadał też, że nigdy by nie uwierzył, żeby można pannom taką zadac powagę, karność, ścisłość i postawę, chwalił pod względem zdrowia, pod względem przechowania żyjącej tradycji i pamiętki narodowej, pod względem moralnym, posłuszeństwa, ścisłości, akuratności, karności itd. i chwalił pod względem najzaczniejszej, najszlachetniejszej, najładniejszej i najniewinniejszej rozrywki.

Powiedział też, że coś podobnego robi jedna z Zakonnice Sacré-Coeur w Pradze, Polka, ale z chłopcami. W wielkim ogrodzie za miastem zbiera Pragskich uliczników, pod każdym względem zaniedbanych i dla zajęcia i zabawienia ich korzystnie sama ich musztruje a raz w miesiąc jakiś Jezuita, dawny oficer, przychodzi od tych chłopców przyjąć paradę i instrukcje zostawia tej zakonnicy na miesiąc następny. Przełożona Sacré-Coeur to wszystko sama szczegó-

lowo temu księdzu opowiadała i na musztrę go zaprosiła. Ale nie miał dnia tego czasu i wyjechał nie widziawszy jej, ale obiecując sobie, że inny raz tak się wybierze, aby mógł ją widzieć.”

„A co do tych „mundurów”, powiedział do mnie ten ksiądz, „te są konieczne! Bez tego by nie było nic! Nigdy by się nie nauczyły tej ścisłości, powagi i karności bez mundura. Mundur daje poczucie żołnierza, ułatwia postawę żołnierza, ułatwia karność i jest po prostu do podobnych ćwiczeń, aby się one mogły udać, niezbędny.”

Mimo to jeszcze niedostatecznie tem wszystkim uspokojona i zadowolona, obawiając się znanej pobłażliwości, wyrozumiałości i dobrotliwości tego księdza, uprosiłam go, aby w tej sprawie przy sposobności zasięgnął jeszcze zdania jednego z naszych Biskupów Polskich, z którym jest w stosunku, i, jako naoczny świadek, opowiedział mu, co widział, i w moim imieniu zdania jego zasięgnął. A to temże bardziej, że Biskup ten już mnie z pism moich trochę znał, czytał także list mój pisany do Rokosowa i widział fotografię jednego z mych żołnierzy, en pied, w pełnym mundurze; ale brakowało mu jeszcze bezinteresownego naocznego świadka.

Uczynił to, o co go prosiłam i obdarzył nas ks. Biskup pochwałą i aprobatą najzupełniejszą. Owszem kazał ks. Biskup powiedzieć, że mu się ta rzecz niezmiernie podoba, że fotografia śliczna, że dla mnie w moim stanie niemocy i w natężeniu wewnętrznym, o jakim wie, ta rozrywka jest zdaniem jego dla mnie jaknajodpowiedniejsza, a dla Panien śliczne ćwiczenie i zabawa, w której zupełnie nic nie widzi złego.

To samo powiedziały 4 Siostry Miłosierdzia, Elżbietanka, 4 Felicjanki, 2-ch Księżki świeckich, z których jeden jest wikariuszem przy jednym z kościołów parafialnych w Poznaniu, a drugiego nie znam, ale mi mówiono o nim, że to jedna z najtęższych głów między naszym duchowieństwem. To samo powiedziało parę pań które są matkami już dorastających panien i których zdanie jako osób z wyższego towarzystwa i starszannie wychowanych może także coś zaważyć. Między innymi jedna Pani (Babka dwojga wnucząt), wychowana przez sławną w swym czasie z cnoty i pięknego ułożenia Księżnę Kazimierzową Lubomirską (1-o voto Zamojską) w mojej obecności ścisnęła rękę P-a Trojanowskiego i powiedziała mu: ach, żałuję, że już taka stara, bo inaczej zaraz bym się do Pana pułku zaciągnęła”. Dwie inne Panie, które o zdanie zapytywałam, odpowiedziały nam — jedna, że skoro jej córka mogła w Paryżu od dawnego podoficera brać lekcje gimnastyki i lekcje pływania w ubraniach do tego stosownych, w lekcjach musztry i w mundurze odpowiednim dla kobiety może także nie być żadnej niekorzyści, ale korzyści pod względem zdrowia i posłuszeństwa — bardzo wiele.

Druga mi odpowiedziała, że znajduje gimnastykę i konną jazdę daleko mniej przyzwoitą dla kobiety, aniżeli naszą musztrę, którą chyba ci mogą ganić, co jej nigdy nie widzieli.

Zostaje zarzut jeden i wiecznie ten sam, że ćwiczenia są publiczne. Na to odpowiadam wręcz, że ćwiczenia publicznymi nie są. Zapytałam jednego z oponentów, który mi dał sposobność z tego zarzutu się wytłumaczyć, czy uważa, że matki panien i rodzice ich to publiczność? „Nie”, odpowiedział zapytany.

„A nasi krewni, mamy, wnukowie, siostrzeńcy, bracia, dzieci itd., czy to publiczność?”

„Nie”, odpowiedział, „to w żadnym razie nie!”

„A Panny, które chcą do tego należeć i przychodzić się przekonać, co to jest, i matki tych panien lub opiekunki ich, guwernantki, ciotki itd. czy to publiczność?”

„Nie”, odpowiedział, „oczywiście że nie”.

„A Doktorowie, którzy byli zaproszeni, aby pod względem zdrowia rzecz tę ocenili, adwokat, który był proszony, aby pod względem prawa ją osądził, Księża, którzy byli proszeni, aby pod względem religijnym swe zdanie o ćwiczeniach objawili — czy to publiczność?”

„Nie, nigdy w życiu nie”.

„A weterani, starszankowie białowłose, ci co widzieli i pamiętają nasze wojsko Polskie, albo 2-ch Belwederczyków n. p. z 1831 roku, którzy prosili Mamę o pozwolenie zobaczenia jeszcze raz mundura Polskiego i usłyszenia znowu Polskiej komendy — czy to publiczność?”

„Nie”, odpowiedział „ach, to nie!”

„A krawiec, który robi mundury, siodlarz, który robi ładownice, liwerunki i kaszkiety i przymierza je etc. — czy to publiczność?”

„Nie, to nie!”

„A więc żadnej innej publiczności niema i nie można też ćwiczenia publicznymi nazwać”.

Mimo to wiem, że są osoby, do których i ja się liczyłam, które były przeciwne wszelkiej publiczności. Inni przeciwnie. Mama mówi: „jeżeli ta musztra jest rzeczą złą, to ją trzeba przerwać; a jeżeli jest rzeczą dobrą, to się z nią nie trzeba kryć.”

Księża mówili, że intrzygi różne fałszywe wieści o ćwiczeniach tych rozsiała. Ale niech tylko jeden i drugi przyjdzie i przekona się, że tu niema nic zdrożnego, a gadania upadną same ze siebie.

Tyle co do publiczności.

Co zaś do ćwiczeń samych, do sposobu, w którym się odbywają, i co do mundurów naszych panien silna aprobatą Ks. Biskupa i Zakonnika jak ten, o którym pisałam, i Mamy, która nigdy nie uchodziła za faworyzującą rzeczy niemoralne, czy nieprzyzwoite, i 9-ciu zakonnic, i 2-ch Księżki świeckich, i 5-ciu pań z wyższego towarzystwa, które mają córki już dorastające, choć połowa tych aprobaty mi, ściśle mówiąc, wystarczała, kontentować się chcą aprobatami, które mam i póki Mama, która jest dla mnie naturalnym głosem woli Bożej, zdania swojego, nie odmieni i póki „sędziowie duchowni”, którzy mi aprobatę swoją udzieliли, aprobaty tej nie cofną, cierpliwą chce być na wszystkie żarty i obmowy i trwać będą cicho i pokornie w tem, co Mama i ja i ci jedyni, których mam za „sędziów kompetentnych”, za dobre uważają.

Ale któż jest „sędzią kompetentnym”? Sędzią kompetentnym zowie każdego, co ćwiczenia widział. Sędzią niekompetentnym — tego, co ćwiczeń nie widział i tylko z pogłosek, plotek lub opowiadań o ćwiczeniach coś posłyszał.”

Sprawa ćwiczeń wojskowych w pałacu Działyńskich nabierała coraz większego rozgłosu, powstały wieści, że ćwiczy tam już 700 żołnierzy, kosztem



15-ka Poznańska nad Morskim Okiem.



hr. Działyńskiej umundurowanych, mówiono o 200 czapkach ulańskich sprawionych, opowiadano, iż panny są do musztry po męsku przebrane, i wiele innych rzeczy. Wreszcie doszła wieść o tem także do Rzymu do Ks. Kard. Ledóchowskiego, który, zaznajomiwszy się z położeniem rzeczy, wyraził w liście do pani Działyńskiej zdanie, iż tego rodzaju ćwiczenia i rozrywki nie odpowiadają powołaniu kobiety i płci niewieściej.

Wierna tradycji rodzinnej i nauce Kościoła o posłuszeństwie dla władzy duchownej w rzeczach moralności, zastosowała się pani Działyńska natychmiast do uwag Ks. Kardynała, choć ją głęboko zraniło posądzenie osób niechętnych, jakoby w jej domu dzieć miały zdrożności. Poprosiła zatem Jana Czorbę z Krajewic i Ks. Brzezińskiego Filipina z Tarnowa, którzy byli świadkami owych ćwiczeń, o scharakteryzowanie ich właściwe przed Ks. Kardynałem. Obaj dali też wyraz najgłębszej czci dla znacznych tych Polek i uprosili Ks. Kardynała, aby wystosował do pani Działyńskiej list pełen uznania za zastosowanie się do jego życzenia i za okazanie tem, „że pozostaje wierną chwalebny swą rodziną podaniem”. Zamiarem jego było „uchylić od niej niejedną w przyszłości przykrość i zmartwienie”.

Rzecz ta działa się w r. 1882, a chociaż trwała tylko kilka tygodni, mówiono o niej dość szeroko. Krytycy w tem tylko mieli słusność, iż nie należało tych ćwiczeń fizycznych prowadzić dla panien w sposób ściśle wojskowy, ale nie umieli się wznieść na poziom wielkiej myśli tych dzielnych niewiast, które już na dziesiątki lat naprzód odczuwały potrzebę rozwijania w młodzieży, i to nie tylko męskiej, lecz i żeńskiej, tych władz duchowych i fizycznych, na które dzisiaj kładzie się tak wielki nacisk. Odczuwały one intuicyjnie słusność zasady: w zdrowym ciele zdrowy duch, i pragnęły rozbudzić w duszy tych kilku panien te przymioty, które stanowią dzisiaj całą treść i dążność harcerstwa: miłość Ojczyzny, posłuszeństwo dla prawa Boskiego i ludzkiego, poszanowanie dla bliźniego, sumienność i zrozumienie dla potrzeby współpracy z bliźnimi.

Szkoda, iż nie było wówczas nikogo, który myśl rzuconą umiałby ująć w odpowiednie ramy, nadać jej praktyczniejsze kształty i dostosować na szerszą skalę do życia młodzieży. Nie potrzebowalibyśmy może czekać, w Wielkopolsce przynajmniej, na Baden-Powella.

Prawdzic.

Przepowiednie pogody.

Pogoda będzie	Niebo	Chmury	Wiatr	Zwierzęta i ptaki
Piękna	Jasnoniebieskie. Przejrzysty szary poranek. Rosa lub lekka mgła rano. Czerwony zachód słońca. Niebo czyste, gwiazdziste nocą.	Lekkie, wysokie, białe i przejrzyste.	Słaby północny lub wschodni.	Jaskółki fruwać wysoko. Żaby milczą. Ptaki śpiewają.
Deszcz	Czerwony wschód słońca. Gęsta i wysoka mgła rano. Bladożółty zachód słońca. Gwiazdy, jak za mgłą. Koło nad księżycem.	Duże ciemne; razem zwiększające się nad całym horyzontem.	Zachodni lub połudn.-zach.	Jaskółki fruwać blisko ziemi. Ptaki piszczą i są niespokojne. Żaby gruchoczą wesolo.
Wicher	Ciemnoniebieskie. Żółty zachód słońca.	Ciężkie, silnie zaostrome w swej formie.	Krótkie gwałtowne porywy na parę godzin przed burzą.	Bydło na pastwiskach zbiera się w jedno stado i szuka schronienia.
Zmiana	Czerwone lub złociste (chmury) przy zachodzie słońca.	Gęste i ostre w brzegach liczne małe chmurki.	Wiatr zmienia kierunek.	Zwierzęta są niespokojne.

O handlu i kramach harcerskich.

(Ciąg dalszy).

Komisowa sprzedaż ma wówczas miejsce, gdy właściciel towaru oddaje go np. kramowi na pewien czas do sprzedaży — z tem zastrzeżeniem, że po upływie tego czasu kram ma odesłać mu gotówkę za sprzedany towar, a niesprzedany towar zwrócić w naturze.

Za koszty, połączone z komisową sprzedażą, tj. koszt transportu w jedną i drugą stronę, koszt opakowania (skrzynie — papier — lak itp.), koszt transportu z poczty lub kolei do kramu i z kramu na pocztę lub kolej, dalej za ryzyko podczas sprzedaży (zniszczenie, kradzież itp.), w końcu za pracę przy sprzedaży — należy się kupcowi jakieś wynagrodzenie, które, zależnie od gatunku towaru, wynosi od 10 do 50%. Naturalnie, że kram, otrzymując dużą prowizję od sprzedaży, może dla odbiorców obniżyć odpowiednio cenę towaru, z tym wyjątkiem, jeżeli dostawca wyraźnie zastrzeże, że towaru nie wolno sprzedawać poniżej pewnej ceny, np. wydrukowanej na samym towarze.

Wówczas tej ceny należy się trzymać, a nadmierny zysk zużyć albo na polepszenie handlu, albo na obniżenie ceny innych towarów.

Przy komisie należy uważać na dwa główne warunki, tj. **po pierwsze**: ażeby wolno było zwrócić towar niesprzedany i wtenczas należy go w terminie bezwarunkowo zwrócić; a **po drugie**, ażeby ryzyko transportu do kramu ponosił właściciel towaru.

Wskutek tego przysłany koleją lub pocztą towar musi być zawsze rozpakowany i zbadany, a jeżeli jego jakość lub ilość nie zgadza się z listem właściciela towaru, należy mu o tem **zaraz** donieść tak, aby kram odpowiadał tylko za ten towar i za taki towar, jaki otrzymał.

Naturalnie, im większa jest prowizja komisowa, tem dla kramu i jego odbiorców lepiej i dlatego przy bardzo małej prowizji nie opłaca się komisowego handlu prowadzić.

Każdy większy odbiorca może uzyskać tańszą cenę dlatego, że sprzedaż w większych partjach mniej kosztuje, aniżeli sprzedaż w drobnych ilościach (mniej obsługi, mniej zapisywania itp.).

Większy więc odbiorca ma prawo do t. zw. **rabatu kupieckiego**, czyli odpowiedniego opustu z ceny kupna. Na tem opiera się podział handlu na handel **hurtowy**, który sprzedaje towary tylko w większych ilościach, a przeważnie kupcom i handel **detaliczny**, który sprzedaje w małych ilościach towary bezpośrednio odbiorcom. Otóż kram, jako kupiec detaliczny, zwraca się do hurtownika, przy książkach więc wprost do wydawcy lub wielkiego księgarza, i zamawiając większą ilość książek, otrzymuje odpowiedni opust z ceny np. drukowanej, a ten opust nazywa się rabatem kupieckim.

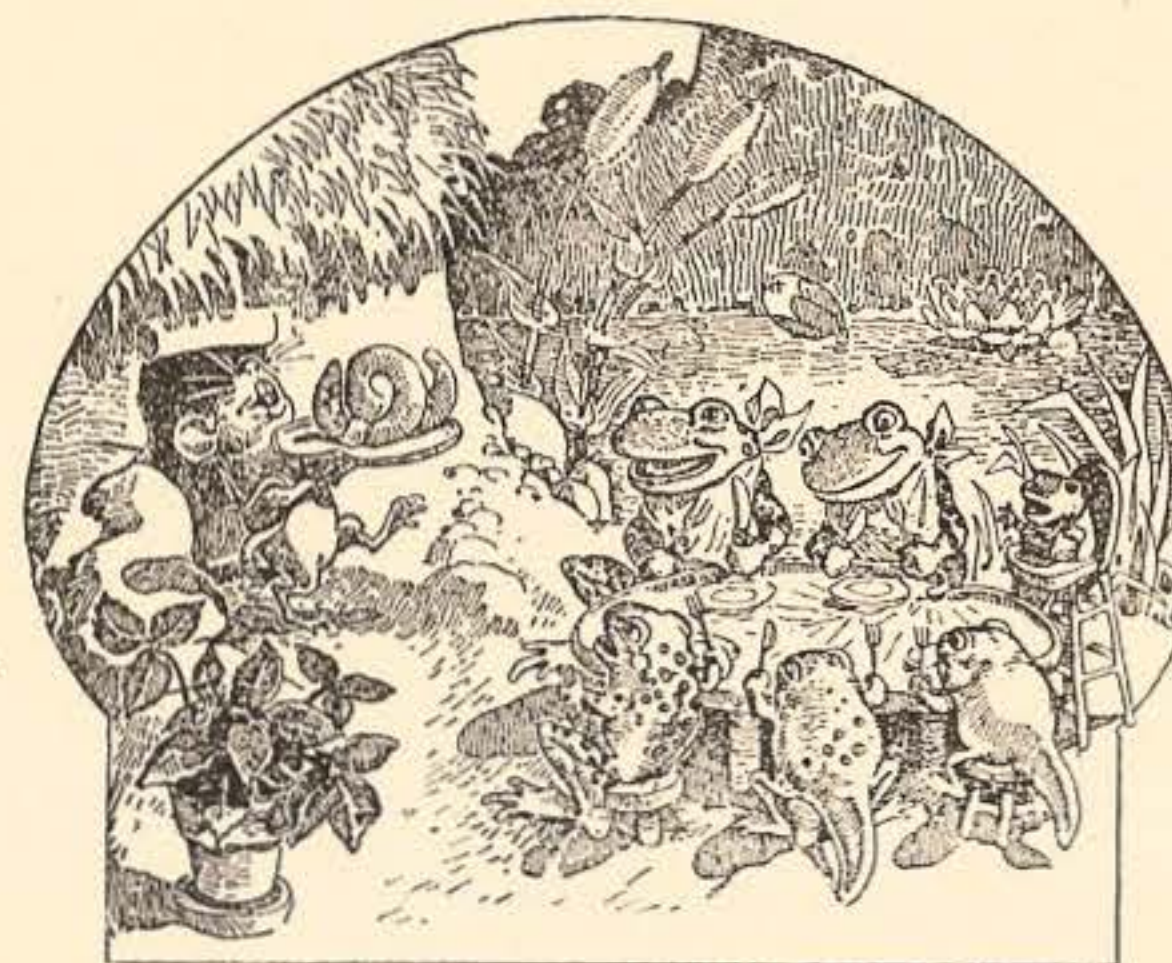
Naturalnie, kram, mając podobny interes na oku, nie poziera naprzód pieniędzy, a potem dopiero będzie szukał za dostawcą, tylko **poprzednio** w drodze korespondencji zapyta kilku dostawców o wysokość rabatu, a następnie zamówi towar u tego, który da najwyższy opust.

Przy tej sposobności jednak **dobry kupiec** uważa ażeby nie został **oszukany**, a więc przedewszystkiem nie da naprzód pieniędzy dostawcy, który nie daje najzupełniejszej rękojmi, że towar przyśle (w takim razie każe nadać za zaliczką), a następnie zastrzeże sobie **termin**, do którego towar ma być nadesłany i to z tym warunkiem, że jeśli towar nie zostanie w umówionym terminie wysłany, wolno go już nie przyjąć, a domagać się natomiast zwrotu zapłaconych pieniędzy i wynagrodzenie szkody.

Naturalnie, im odbiorca jest słabszy, a dostawca silniejszy, tem trudniej o dobre warunki, ale jeśli nie można uzyskać warunków bodaj znośnych, lepiej ryzykownego interesu nie robić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stary Kupiec.





Pracowitość pszczół.

Oddawna zwykliśmy stawiać pszczołkę za wzór pracowitości. Mówiliśmy: „pracowity, jak pszczołka”, co oznaczać miało szczyt pracowitości. Obecnie jeden ze sceptycznych uczonych angielskich postanowił tą rzecz sprawdzić. Chciał on stwierdzić, czy istotnie pszczoły zasługują na to, aby stawiane były za wzór pracowitości. Uczony ten podzielił się obecnie z publicznością wynikiem swoich badań w tym kierunku.

Stwierdził on, że jeden ul w normalnych latach produkuje w ciągu sezonu 80 do 100 funtów miodu, co nie stanowiłoby dowodu wielkiej pracowitości, jeśli się zważy, że nad zgromadzeniem tej ilości miodu pracuje około 30 000 do 40 000 pszczół. Jeśli jednak rzeczy się przyjrzeć z bliska, to dochodzi się do stwierdzenia, że pszczoły istotnie zasługują na to, aby być wzorem pracowitości.

Statystyka stwierdza, mianowicie, że 350 pszczół waży jedną angielską uncję. A ponieważ pszczoła może unieść w locie tylko czwartą część ciężaru własnego ciała, przeto potrzeba, ażeby 1 400 pszczół odbyło po jednym locie, ażeby zdobyć i wyprodukować jedną uncję miodu. Pracowitość pszczół ujawni się jeszcze bardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę, że podczas transportu tego nektaru ginie przeciętnie połowa dzwiganego przez pszczołki materiału. A zatem 2800 pszczół musi odbyć po jednym zbiorowym locie, albo też jedna pszczołka musi odbyć 5000 lotów, ażeby wyprodukować jedną uncję miodu.

Ponieważ przestrzeń, dzieląca ul od kwiatów, wynosi średnio milę drogi (mila lądowa angielska ma 1609 metrów) i pszczoła robi w takim razie po dwie mile angielskie, lecąc tam i z powrotem, przeto musi ona zrobić 60 000 mil drogi dla zdobycia i wyprodukowania jednej uncji miodu.

Ta praca statystyków po raz pierwszy dopiero uzasadnia w sposób naukowy słuszność opinii, jaką mamy o pracowitości pszczół. Zakwestjonowana przez angielskiego uczonego, ta pracowitość pszczoły została tem samem zupełnie zrehabilitowana.

Pszczoła zwiedza w przeciągu jednego dnia 60 kwiatów, zbiera z nich jedną piętnastą grama miodu. Zatem w 15 dniach nazbiera dopiero 1 gram. Aby zebrać 1 kilogram miodu, powinna pszczoła żyć 40 lat, dla zebrania jednego centnara 4000 lat. Zatem 4000 pszczół zbiera w roku 1 centnar miodu, a 48000 pszczół potrzebuje na to 1 miesiąca czasu. W jednym ulu znajdują się 20 000 do 50 000 robotnic, z których połowa zbiera z kwiatów miód, a druga połowa wykonuje prace domowe.

Wróciły ptaki.

Nieraz już, zapewne, druhu miły, zdarzało Ci się widzieć gromady ptaków, odlatujące w jesieni gdzieś hen! — na południe, lub powracające wiosną z długiej, mozolnej wędrówki. Czy nie zaciekało Cię nigdy: jak też to jest z temi przelotami ptasiemi?

A ciekawa to rzecz! — Nie zbadana jednak dostatecznie, ani wyjaśniona, choć pewne fakty są już znane. Wiadomo, naprzykład, że najważniejszym powodem przelotów nie jest lęk przed zimą, lub brakiem pożywienia, lecz zmusza ptaki do tego konieczność wewnętrzna, bardzo głęboko zakorzeniona i instynktowa. On to każe ptakom podejmować owe niesłychane trudy i corocznie po dwakroć przynikać ogromne przestrzenie. Ze głównie instynkt zmusza gromady ptaków do przelotów, przekonywuje nas ten prosty fakt, że ptaki przelotne więzione w klatkach, tam urodzone i wychowywane, nie potrzebujące ani lękać się chłodu, ani osobiście starać o pożywienie — że i te ptaki pod jesień zaczynają uczuwać niepokój, dochodzący niekiedy do takiego napięcia, że całemi godzinami rzucają się po klatkę aby się wyrwać i oczywiście — odlecieć na południe, zgodnie z nakazem instynktu.

Zbadano również kierunek przelotów i ich szybkość.

Początkowo, gdy zaczęto zajmować się przelotami ptaków, sądzono, że w porze odlotowej ciągną one wprost na południe najkrótszą drogą i tąż samą na wiosnę powracają. Badania wykazały, że tak nie jest.

Ptakom, zbierającym się do odlotu, nakładano na nogi małe lekkie pierścienie z wrytą datą i nazwą miejscowości, skąd odlatywały. Potem, strzelane w ciągu przelotu w różnych miejscowościach, znaczyły w ten sposób szlak swego ciągu i szybkość, z jaką przelecieć potrafią daną odległość.

Przekonano się w ten sposób, że różne gromady ptasie mają swe stałe szlaki, któremi lecą, że szlaki te nigdy prawie nie są linią prostą, lecz przeważnie mocno wygiętą lub łamaną i że ptaki przelatują zwykle nad miejscowościami, w których mogą znaleźć obfite pożywienie.

Z. B. de C.

Leci woda od ogroda...



Lę-ci wo-da od o-gro-da Do sa-me-go koń-ca, Czar-ne bu-ty do ro-bo-ty,

Czer-wo-ne do tań-ca! Oj da da-na, oj da da-na, oj da da-na hej-że,



oj da da-na, oj da da-na, oj da da-na, hej-że!

Tu dolina, tam wyżyna,
A w dolinie jagrest;
Spodobało mi się dziewczę,
To mi je pies zagryzł!
Oj da dana, oj da dana, oj da dana hejże
Oj da dana i t. d.

A jak wam się nie podoba,
Co ja sobie śpiewam,
Zaspiewajcie sobie sami,
Ja się nie pogniewam!
Oj da t. d.



Życie harcercskie.

Poznań. Jest nas spora gromada, a tak mało o sobie wiemy; chcę więc podzielić się z Wami choć kilku wiadomościami o pracy poszczególnych zastępów i drużyn naszej chorągwi męskiej.

Na Zjeździe Walnym Oddziału Wielkopolskiego słyszeliśmy, że są w naszym województwie 62 środowiska, w których tętni życie harcercskie. Czteryestu osiemdziesięciu sześciu zastępowych w 151 drużynach głowi się dzisiaj nad najbliższą wycieczką poza mury miasta, nad obozem wędrownym w czasie lata. Znam jeden zastęp w Poznaniu, który od lutego już zaznajamiał się z literaturą, odnoszącą się do miejsca, w którym lato zamierza spędzić. Tak — wielka liczba,

ale ani jeden zastęp do nas nie napisał o tem, co zamierza robić, czy potrzebne w obozie lub na wycieczce sprawności uzyskał; na jakie ewentualnie natrafia trudności. Sprawności jeszcze mało jest; na 539 wywiadowców przyznano w roku ostatnim zaledwie 1031 — zaledwie dwie na harcerza przypadają.

A teraz trochę o poznańskim hufcu. Obejmuje on, jak donosi Brodaty Puhacz, 25 drużyn, w tem 9 przy szkołach średnich, 2 przy wydzielowych, 10 przy powszechnych i 4 pozaszkolne. Niestety, nie o wszystkich mogę coś powiedzieć. Wspomnę o XV Poznańskiej im. R. Traugutta, zorganizowanej przed kilku laty przy gimnazjum Marii Magdaleny. Rozwija

się pomyślnie, a urządzone przez drużynę w ostatnich latach obozy i kolonie wakacyjne podniosły jej poziom niezmiernie wysoko. Już obecnie wyłoniła się potrzeba powiększenia drużyny; aby jednakowoż utrzymać system zastępowy, podzielono młodzież harcerską tegoż gimnazjum na trzy drużyny, pozostawiając patrona wspólnego. Pierwszy drużynowy jest zarazem kierownikiem wszystkich drużyn i pozostaje w ścisłym kontakcie z dyrekcją zakładu. Drużynowi urządzają 6-dniowy obóz w czasie świąt Wielkiej nocy, w harcerskiej osadzie w Łowęcynie dla młodszych. Celem tego obozu ma być przygotowanie zastępowych



Wędrowną nagrodą Druha Prezydenta Rzeczypospolitej dla I-szej drużyny Rzeczypospolitej, obecnie w posiadaniu Warszawskiej 13-ki.

do samodzielnych wycieczek i wędrowek. Poza to odbywa się w drużynach szereg kursów sprawnościowych, aby wyszkolić należycie zastępowych i wszystkich harcerzy.

Podążmy z kolei nad Brdę do Bydgoszczy. Same smutne wieści stamtąd dochodzą, ale przekonałem się w czasie swej bytności tam, że nie jest najgorzej. Języka trudno mi było zasięgnąć o pracy drużyn. Słońce przygrzało, i tętno pracy w zastępach się wzmogło. Po raz pierwszy w tym roku byłem na „małej“ wycieczce (powiecie, zapewne, że się rozle-niwiłem), i choć wpadłem na część obiadową, ogromnie się ucieszyłem, że jestem z Wami, moi kochani, wśród tych lasów; że tam mogłem zobaczyć wasze rozradowane buzie, uśmiechnięte, bez troski. Przyrzeczenie, odebrane wśród budzącego się do życia wiosennego lasu dawało rękojmę, że ci, którzy wymawiali słowa przyrzeczenia — trwać będą przy zasadach harcerskich zawsze.

Przy hufcu zorganizowano kurs wychowania fizycznego, w którym bierze udział kilkunastu harcerzy.

Przejeżdżając przez Inowrocław, dowiedziałem się o zamierzonej wycieczce całego hufca żeńskiego i męskiego oraz Kół Przyjaciół w dniach od 8 do 10 maja. Czekam na szczegóły o niej, aby móc się z wszystkimi czytelnikami podzielić.

A teraz coś wam powiem o przedsięwzięciach Komendy samej. Już rozpoczęła akcję przygotowawczą do kolonij i obozów letnich. W przygotowaniu też są i kursy: w sierpniu trzytygodniowy dla nauczycieli i dwutygodniowy dla kierowników drużyn; zapewne jak i w latach ubiegłych duża ilość kandydatów zgłosi się, aby zapoznać się z sobą oraz pogłębić swe wiadomości.

Cz. W.

Na Górnym Śląsku. Pod przewodnictwem wojewody Bilskiego odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału Śląskiego „Związku Harcerstwa Polskiego”. Sprawozdanie za rok ubiegły złożyła komendantka chorągwi śląskiej dhna Jordanówna. Ruch harcerski na Górnym Śląsku obejmuje przeszło 6000 członków, mianowicie 3200 harcerzy i 2800 harcerek. Drużyn męskich 93, żeńskich 62. Pięćdziesiąt procent, harcerzy stanowi młodzież szkolna, 30% młodzież robotnicza, 20% młodzież wiejska. Kół przyjaciół harcerstwa na Śląsku było w zeszłym roku 12. Około 2000 harcerzy śląskich korzystało w zeszłym roku z 10-ciu obozów letnich w różnych stronach Polski. Koszty utrzymania tych harcerzy były pokryte ze subwencji rządowych i ze składek. Pracowano usilnie w szeregach harcerstwa śląskiego w dziedzinie oświatowej. Zakładano biblioteki i urządzano kursy instruktorskie. W roku bieżącym harcerstwo śląskie obchodzi 5-lecie swojego istnienia. 7. czerwca br. odbędzie się w Katowicach poświęcenie sztandaru chorągwi śląskiej, przy udziale ojca chrzestnego chorągwi śląskiej, gen. Hallera.

Na konferencji drużynowych żeńskiej i męskiej chorągwi śląskich, przy udziale około 250 osób, wygłosił referat o ogólnych idealach harcerstwa kapelan chorągwi ksiądz dr. Proksch. Następnie red. Przybyła wskazał na niebezpieczeństwo propagandy niemieckiej, uprawianej wśród młodzieży śląskiej.

Uchwalono odbyć zlot harcerstwa polskiego z końcem czerwca na G. Śląsku. W czasie zlotu odbędą się zawody piłkarskie o tytuł drużyny reprezentacyjnej harcerstwa śląskiego.

Uchwalono szereg rezolucyj, między innymi protest przeciw próbom niemieckim naruszenia granic zachodnich.

Od 14 do 17 kwietnia będzie bawić na Górnym Śląsku wycieczka drużyn harcerskich z Warszawy. Wycieczkę gościć będzie ognisko instruktorskie w Mysłowicach. Wycieczka zwiedzi między innymi drużynę robotniczo-harcerską w Niwce pod Mysłowicami. Drużyna ta, składająca się wyłącznie z robotników, posiada zbudowany przez siebie własny dom i własne doskonale warsztaty rękodzielnicze. Drużyna ta może być nazwana jedyną trójdzielnicową, bo w Niwce trzech cesarzy właśnie spotykały się ongiś granice Austrii, Niemiec i Rosji.

Warszawa. Trzynastacy piszą o sobie: „Przed tygodniem (pisane 1 kwietnia) odbył się Zjazd Walny Oddziału Warszawskiego; nasza „Trzynastka“ brała udział w nabożeństwie Zjazdowym, podczas którego śpiewał chór drużyny. Na zakończenie Zjazdu urządzono wieczornicę, urozmaiconą także śpiewami i deklamacjami naszych Druhów.

Dyrektor gimnazjum, przy którym istnieje drużyna, p. Kazimierz Kulwiec otrzymał niedawno z rąk Druha Przewodniczącego Z.H.P. odznakę honorową „Wdzięczności“ za szczególnie troskliwą opiekę nad drużynami na obczyźnie, a teraz nad nami w Warszawie.

Kilkunastu starszych członków drużyny odpowie-

działo na ankietę Druha Sedlaczka w sprawie Prawa Harcerskiego, ogłoszoną w „Harcistrzu“. Obecnie, idąc za odezwą G. K. M., przygotowujemy pocztówki do wymiany międzynarodowej w dniu Św. Jerzego, na znak braterstwa skautowego (IV miesiąc Prawa Harc.!!!).

Ale! Jeszcze jedna sprawa; 19 marca delegacje 13, 4 i 20 Warsz. Druż. Harc. złożyły kolejno życzenia Druhowi generalowi Józefowi Hallerowi, b. Przewodniczącemu, a obecnie członkowi Naczelnej Rady Harcerskiej, z powodu jego imienin. Druh General, dziękując za życzenia, żywo interesował się pracą w drużynach.

Życie skautowe.

Ratownicza drużyna skautów amerykańskich.

Organizacja skautowa w Makkowiku, jednym z miast w Północnej Ameryce, miała w ubiegłym roku sposobność spełniania dobrego uczynku, tworząc serdeczną opiekę nad trzynaścioro dzieci dalekiej północy, przywiezionych przez kapitana Jacksona z jego podróży do Labradoru.

Młodzi opiekunowie i opiekunki umieli tyle ciepła rozłoczyć, że istotnie pobyt biednych sierot w nowej ojczyźnie był jednym pasmem radości i uciechy.

Wśród sierót znajdowała się mała Marta, sierotka eskimoska. Marta żyła dotąd z ojcem, matką i bratem w ubogiej wioszczynie, położonej przy wybrzeżu niedaleko Okaku. Było to w roku wielkiej epidemji influenzy, szerzącej się z Europy aż do lodowatego Labradoru. Ogarnęła i drobną wioskę Marty. Wszyscy sąsiedzi ich pomarli. Wkrótce ojciec jej, matka i mały braciszek zachorowali i również poszli na tamten świat, a Marta, będąc siedmioletnią dziewczynką, została sama, mając jedynie do towarzystwa psy eskimoskie. Marta żywiła siebie i psy, mając niewielki zapas mąki, tłuszczu wieloryba i świec, pozostałych po rodzicach, a psy broniły ją od zdziczałych psów sąsiadów, zajadle poszukujących stawy w jakiegokolwiek bądź postaci.

Przez siedem tygodni mała Marta żyła samotnie. Nikt się nie pokazał w pobliżu niej. Prawie cała ludność Okaku wymarła. Nawet oddział ratowniczy który przybył z innych części wybrzeża, nie miał odwagi zbliżyć się do oddalonych osad z obawy przed duchami, co do których strażnicy wierzyli, iż błakają się po tym kraju, dotkniętym zarazą. Wreszcie w okolicach Okaku zjawiła się drużyna ratownicza skautów amerykańskich, przeszukując wsie, czy tam nie pozostał ktoś z żyjących. W ubogiej chatce, nad bieżącym zatoki, znaleźli oni Martę, smażącą jeden z ostatnich kawalków tłuszczu na ogarku od świecy.

Zabrano ją do Okaku, gdzie została adoptowana przez poczciwą parę małżeńską. Tam znalazł ją kapitan Jackson, gdy odwiedził Okaku w parę miesięcy potem. Przybrani rodzice tak się przywiązali do małej Marty, iż słyszeć nie chcieli o rozstaniu się z nią na cały rok, aby mogła pójść do szkoły. Wreszcie zgodzili się jednak, aby Marta udała się wraz z innymi dziećmi na dalekie południe, gdzie teraz przebywa w szkole w Makkowiku.

Główną opiekę pozaszkolną nad dziećmi z lodowatego wybrzeża spełniają w dalszym ciągu skauci amerykańscy.

Niewidome skautki.

W Ameryce oddawna już znane były drużyny niewidomych skautek. Wzorem takiej drużyny były liczne zastępy w Overbrook w Pensylwanji, przy instytucie dla ociemniałych. Nieszczęśliwi chłopcy, tak bardzo upośledzeni przez los, znajdowali doskonałą rozrywkę i naprawdę trudno było dostrzec na ich twarzach smutek, gdy się patrzyło na ich zabawy, czy ćwiczenia.

Niedawno powstała drużyna niewidomych dziewcząt w Londynie. Dziewczęta, wchodzące w skład tej drużyny, należały początkowo do skautingu, jako t. zw. samotniczki przy różnych drużynach.

Podług otrzymanych wskazówek pracują takie jednostki w domu, uzyskują sprawności, a korespondencja zastępuje im zbiórki.

Takie właśnie samotniczki niewidome połączyły się w drużynę, a jedna z nich w ten sposób wyraziła w korespondencji (bo niewidomi też umieją pisać) wrażenie pierwszej zbiórki:

„Jak dobrze było spotkać się po rocznej przeszło korespondencji. Krasnoludki urozmaicały nam czas, a po podwieczorku miałyśmy różne gry. Urządziłyśmy Kima wężowego, który się świetnie udał, z wyjątkiem tego, że zapach kamfory przejął rozmaite przedmioty i popsuł herbatę“.



Z książek.

E. Schnetzler. Doświadczenia elektrotechniczne. Z pięćdziesiątego trzeciego wydania niemieckiego tłumaczył Jan Samiec. Nakład i własność wydawnictwa B. Kotuli w Cieszynie.

Uzupełniając szereg podręczników dla młodzieży, wymieniona firma cieszynska wydała tą książkę. Podobnie jak omówione już tu przez nas „Doświadczenia



chemiczne”, które nie były bynajmniej samymi opisami tylko doświadczeń, i „Doświadczenia elektrotechniczne” są praktycznym kursem elektrotechniki. Zaczynając od podania niezbędnych wiadomości teoretycznych, z uwzględnieniem najnowszych teorii naukowych, autor wprowadza czytelnika najpierw w świat ognia, później w elektrotechnikę prądu stałego i zmiennego, kończy zaś wskazówkami dla zbudowania własnymi siłami telefonu, oporników, baterji kieszonkowej, instrumentów mierniczych, wreszcie dynamo. Ostatnie rozdziały części teoretycznej są poświęcone specjalnie falom i wszystkim na nich opartym dziedzinom techniki, ze specjalnym uwzględnieniem, oczywiście, radio. Książka jest obficie ilustrowana i zaopatrzona w bardzo ładną okładkę.

Następujące wydawnictwa wyszły nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny: Spółka Akcyjna „Ostoja”, Poznań, Pocztowa 15. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Walerja Szalay-Groele: Bolesław Chrobry, kompletny materiał na uroczystą wieczornicę. Śpiewy, deklamacje, żywe obrazy, wykład.

Felicja Żurawska: Święto Narodowe, wybór przemówień i uroczystości na obchód ku czci konstytucji 3-go maja.

Królowa Korony Polskiej, z mową Ks. prałata Kłosa, podręcznik do urzędzenia marjologicznej wieczornicy.

Ludwik Wrzesiński: Poświęcenie sztandaru, program i materiały na uroczystość organizacyjną.

Walerja Szalay-Groele: Zmartwychwstali, obrazek dramatyczny dla zespołów żeńskich, na tle epoki Bolesława Chrobrego.

Walerja Szalay-Groele: Królewska korona, obrazek dramatyczny dla zespołów męskich, osnuty na tle wojny polsko-bolszewickiej.

Ks. Franciszek Walczyński: Op. 147 a, Już majowe świecą zorze, 12 pieśni majowych ku czci N. M. Panny na chór trzygłosowy.

Ks. Franciszek Walczyński: Op. 147 b: Królowo Polska, 12 pieśni ku czci Królowej Korony Polskiej na chór trzygłosowy.

Odpowiedzi Redaktora.

Jan Wysocki, Chodzież. Wpłaćcie w Urzędzie Poczтовым na nasze konto nr. 203662 1 złoty, zaznaczając na odcinku, że przeznaczacie go na „Syn Słońca”, a my natychmiast książkę Wam wyślemy.

Sprostowanie.

W poprzednim numerze „Czuj Ducha” w dziale „Harcerskie gościńce” podaliśmy mylnie adres druha Kaz. Frankiewicza, który brzmi: stacja Czeremcha, powiat Bielsk Podlaski.



Śmiech — to zdrowie!

ANTONI ROSE

ROK ZAŁ. 1847

(WŁ. WALERJAN CHRZANOWSKI)

TELEFON 33-81

NAJSTARSZY i NAJWIĘKSZY SKŁAD:

PAPIERU — PRZYBORÓW PIŚMIENNYCH —
SZKOLNYCH i BIUROWYCH. SPECJALNY
DZIAŁ GALANTERJI. WIELKI WYBÓR
W GARNITURACH NA BIURKA Z MARMURU
- - - DRZEWA — SZKŁA i METALU. - - -

POZNAŃ-BAZAR UL. NOWA 7-8

Baczność Harcerze!

Księgarnia M. Arcta w Poznaniu

Plac Wolności 7

poleca na sezon letni:

Atlasiki kolorowe, rozkładane.	
Atlasik anatomiczny. Z rysunkami kolorowymi 12 tabl.	1,50
Atlasik astronomiczny. 77 rys. kol. na 12 tabl.	1,50
Atlasik botaniczny. 126 rys. kolor. na 12 tabl.	1,50
Gady i płazy. Atlasik kieszonkowy	1,50
Gąsienice. Atlasik kieszonkowy. 121 rys.	1,50
Grzyby jadalne. 95 rys. kolor. na 12 tabl.	1,50
Grzyby trujące. 96 rys. kolor. na 12 tabl.	1,50
Jaja ptasie. Atlasik kieszonkowy.	1,50
Minerały. 88 rys. kolor. na 12 tabl.	1,50
Motyle. 129 rys. kol. na 12 tabl.	1,50
Owady. 129 rys. kolor. na 12 tabl.	1,50
Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Atlasik kieszonkowy	1,50
Ptaki. 93 rys. kolor. na 12 tabl.	1,50
Ptaki śpiewające. 97 rys. kolor. na 12 tabl.	1,50
Rasy ludzkie. Atlasik kieszonkowy.	1,50
Rośliny lecznicze. 12 tabl. kolorowych.	1,50
Rośliny tatrzańskie i alpejskie. Atl. kieszonk.	1,50
Ryby. Atlasik kieszonkowy, z 93 ryc. kolor.	1,50
Schleyer A. dr. Atlas ptaków 239 ryc. opr.	12,50
" Ryby, gady i płazy	12,50
" Świat minerałów	12,50
" Świat zwierząt	12,50
Wilkom M. dr. Atlas państwa roślinnego z 700 ryc. kol. na 124 tabl.	opr. 42,—
Albumiki sportowe.	
Biegi w obrazach. I. cz. Biegi średnie i trwałe	1,20
" II. cz. Biegi krótkie i z płotkami	1,20
Samoobrona w obrazach	1,20
Zapaśnictwo w obrazach. Postawa stojąca	1,20
" Walka w parterze	1,20

Redaktor: Roman Wasilewski. Redakcja i Administracja: Poznań, Zamek. Telefon redaktora: 28-58.

PRZEDPŁATA: rocznie 6,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł.

OGŁOSZENIA: strona 100,— zł, pół str. 60,— zł, ćwierć str. 35,— zł, ósemka str. 20,— zł, szesnastka 15,— zł.

Konto czekowa w Pocztovej Kasie Oszczędności nr. 203 662.

Wydawca: Oddział Wielkopolski Zw. Harc. Polskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

.....
PARTER
i
I PIĘTRO
.....



.....
PARTER
i
I PIĘTRO
.....

O BOK FIGURY ŚW. JANA :: NR. TELEFONU 2996

NAJWIĘKSZY

SPECJALNY MAGAZYN i FABRYKA
ODZIEŻY MĘSKIEJ i CHŁOPIĘCEJ

.....
Najtańsze i najlepsze z całego Poznania
u ŁUCZAKA możecie kupować ubrania
.....

Kochany Harcerzu, nie zapominaj o tem, iż
przyszłość Polski leży w sile młodzieży!!

